

Orzeł, Stefan

Jeszcze dookoła upadku dyktatury Langiewicza

Przegląd Historyczny 66/1, 85-92

1975

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

STEFAN ORZEŁ

Jeszcze dookoła upadku dyktatury Langiewicza *

Opuszczenie przez Langiewicza oddziału po bitwie pod Grochowiskami i udanie się do Galicji uważa się powszechnie za moment, który go obciążyła, a tym samym otwiera drogę do przypisywania mu różnych czynów niegodnych, a nawet zdrady. Zapomina się przy tym o jego wielkim patriotyzmie, o tym, że był najdzielniejszym dowódcą pierwszego okresu powstania, że jego oddział rozbijany odradzał się jak feniks z popiołów, że dzięki niemu powstanie trwało i budziło nadzieję powodzenia, że uważany był za męża opatrnościowego ¹.

Warto więc sprawie tej przyjrzeć się z bliska.

Wychodzę z założenia, że Langiewicz jako dyktator miał nie tylko prawo, ale obowiązek opuścić w każdej chwili obóz dla objęcia ogólnego kierownictwa powstania. Można się przecież było spodziewać, że Rosjanie dysponujący na tych terenach siłami znacznie większymi będą się starali oddział ten wraz z dyktatorem zniszczyć w pierwszej kolejności.

Idzie więc tylko o to dlaczego uczynił to właśnie po bitwie pod Grochowiskami.

Langiewicz ogłaszając się dyktatorem był przekonany, że czyni to z wiedzą i wolą Tymczasowego Rządu Narodowego i w takim mniemaniu pozostawał do dnia 16 marca, oczekując od tegoż Rządu wskazówek i pomocy. W dniu tym dowiedział się od Juliana Łukaszewskiego, że inicjatorem dyktatury byli „biali” którzy będą chcieli, by on postępował według ich myśli. Langiewicz miał odpowiedzieć: „Niech oni myślą co chcą, a ja będę robił to co zechcę”. Wiadomość ta pogłębiła rozterkę i niepokój osamotnionego dyktatora. Zrozumiał teraz dlaczego nie otrzymuje wiadomości od TRN, i że w tej sytuacji nie może liczyć na jakąkolwiek pomoc z jego strony.

Większym jeszcze ciosem było wystąpienie Mierosławskiego. Ten powróciwszy z zagranicy do Krakowa pod datą 12 marca ogłosił protest przeciwko dyktaturze Langiewicza. Rękopisy tego protestu dotarły 17 marca do oddziału Langiewicza obozującego w Chrobrzu. Zwolennicy Mierosławskiego, których nie brakło w obozie, zaczęli protest ten przepisywać i kolportować. Na skutek tego w nocy podczas marszu na Grochowiska rozpoczęła się dezercja żołnierzy (mierosławczyków) w kierunku Galicji do swego wodza ².

Mierosławski w swych pamiętnikach chełpi się z niebywałym cynizmem, że pod wpływem tych jego „świszków” rozstrząsł się w proch obóz Langiewicza ³. Skutki agitacji Mierosławskiego dały się odczuć podczas bitwy pod Grochowiskami. Wspomnijmy tylko o ucieczce gen. Czapskiego (mierosławczyka) z całą brygadą kawalerii zaraz na początku bitwy, albo o haniebnej ucieczce majora Koskowskiego (również mierosławczyka) ze swym batalionem kosynierów ⁴.

* Artykuł ten należy rozpatrywać w ścisłym związku z opisem bitwy pod Grochowiskami, zamieszczonym w PH LXII, 1971, z. 3, s. 449—475.

¹ Struś, *Ludzie i wypadki z 1861—1865 r.*, Lwów 1894, s. 54 i inne i „Czas” nr 54 z 7 marca 1863; „Goniec” nr 46 z 6 marca 1863.

² B. Burczak-Abramowicz, „Czas” nr 155, 1913.

³ L. Mierosławski, *Pamiętniki*, Warszawa 1924, s. 170.

⁴ S. Orzeł, *Bitwa pod Grochowiskami*, PH LXII, 1971, z. 3, s. 460.

Nie mniej dotkliwy, a nawet w skutkach bardziej brzemienny był cios zadany armii Langiewicza przez Jeziorańskiego. Należy mieć na uwadze, że oddział Jeziorańskiego w chwili połączenia się z Langiewiczem był dwukrotnie liczniejszy i że połączenie ich nastąpiło z oporem i wbrew aspiracjom Jeziorańskiego⁵. Langiewicz miał więc trudności ze zmuszeniem Jeziorańskiego do bezwzględnego posłuszeństwa. Mianując go generałem, nie przydzielił mu dowództwa, gdyż nie był pewien jego posłuszeństwa. Przydzielił mu natomiast funkcję dyżurnego obozu (armii)⁶. Funkcja to bardzo ważna w walce partyzanckiej, jak się o tym można przekonać z „Instrukcji” dla dowódców powstańczych. Najważniejszym obowiązkiem oficera dyżurnego była dbałość o całość armii (nie dopuścić do odłączenia się jej poszczególnych części) oraz rozeznanie odnośnie sił i rozmieszczenia nieprzyjaciela (nie dopuścić do sytuacji, aby armia została zaskoczona lub okrążona).

Tymczasem Jeziorański nie zrobił nic, co należało do jego obowiązków. Nie miał żadnego rozeznania o zagrażających obozowi siłach nieprzyjacielskich. Langiewicz dowiadywał się o zbliżających się wojskach rosyjskich od swego szpiega — Żyda, od przygodnych chłopów, od kurierów, od dowódców oddziałów wysłanych za żywnością itd., jednym słowem od wszystkich, tylko nie od oficera dyżurnego armii, do którego obowiązków to właśnie należało.

Wskutek tych zaniedbań zmarnowana została okazja do zlikwidowania pod Chrobrzem jednego z oddziałów nieprzyjacielskich, co odbiło się fatalnie w dniu następnym pod Grochowiskami. Z tych samych powodów powstańcy zostali osaczeni w lesie pod Grochowiskami i zaatakowani ze wszystkich stron przez niewidocznego nieprzyjaciela, co wywołało panikę i rozproszenie się oddziału. Brak nadzoru nad całością oddziału spowodował utratę taboru z żywnością, jak również wozu kancelaryjnego z mapami i papierami. Czachowski z batalionem po potyczce pod Chrobrzem błąkał się prawie całą noc nim odnalazł oddział, a po bitwie pod Grochowiskami odłączył się na stałe. Trudno przypuszczać, by zaniedbania te były nieświadome. Jeziorański zdawał sobie zapewne sprawę, do czego to prowadzi. Nie zależało mu jednak na powodzeniu swego rywala. Udzielona Langiewiczowi rada by opuścił obóz po bitwie pod Grochowiskami i udał się do Galicji, miała też swoje egoistyczne cele: po pierwsze, jego rywal tym sposobem skompromituje się, a po drugie, on sam na jego konto opuści oddział i uda się w bezpieczne miejsce do Galicji.

Odniesione pod Grochowiskami zwycięstwo było „pyrrusowe”. Armia była w krytycznym położeniu. Żołnierze od tygodnia nie jedli obiadu, a od dwóch dni, to jest od utraty taboru z żywnością, nie mieli nawet suchego chleba. Nie było też nadziei na zdobycie pożywienia dla tak licznych oddziału. Wojsko było przemęczone tygodniowym marszem i dwudniową bitwą. Głodny i przemęczony żołnierz odmawiał posłuszeństwa, niezdolny był nawet do radości z odniesionego zwycięstwa, tym bardziej do przedarcia się w Góry Świętokrzyskie (jak zamierzał Langiewicz), a o dalszej walce nie można było nawet myśleć. Poza tym nie było już naboju — zostałyzaledwie po dwa na strzelca⁷.

Oddział podminowany przez miosławczyków przeciw Langiewiczowi, zdemoralizowany przez licznych dezertów, uszczuplony ucieczką Czapskiego z brygadą kawalerii i odłączeniem Czachowskiego z batalionem, niezdolny był do dalszej walki.

Powlekły się więc masy powstańcze do Wełcza, przebywając 3 km w ciągu półtorej godziny. Głód, znużenie, upadek ducha, obezwładniły ludzi przynajmniej na najbliższe kilka dni. Tymczasem oddziały rosyjskie, jakkolwiek pobite, zdołały się skoncentrować we Młynach, uniemożliwiając tym samym przedarcie się powstańców

⁵ H. R z a d k o w s k a, *Marian Langiewicz*, Warszawa 1967, s. 127.

⁶ W. B e n t k o w s k i, *Notatki osobiste z roku 1863*, Kraków 1916, s. 16.

⁷ Tamże, s. 149 nn., 164.

(gdyby byli zdolni do tego) w Góry Świętokrzyskie. Siły te liczyły 10 rot piechoty, 3,5 szwadronu dragonów, 1,5 setki kozaków i 6 dział, to jest przeszło 3000 żołnierzy dobrze uzbrojonych, zdolnych w każdej chwili ponowić atak i znieść dogorywający własną śmiercią oddział powstańczy liczący już tylko około 2000 ludzi.

Langiewicz na to czekać nie mógł. Podzielił więc oddział na trzy grupy, którym byłoby łatwiej uniknąć na razie spotkania z wrogiem, a sam udał się do Galicji. Decyzja podzielenia armii, jako wynik niekorzystnej sytuacji militarnej, wydaje się jak najbardziej słuszna. Realizacja tej decyzji to inna sprawa.

Dlaczego jednak Langiewicz nie pozostał przy żadnym z tych oddziałów, lecz udał się do Galicji?

W rozmowie z redaktorem wiedeńskiego „Wanderera” J. Nordmanem Langiewicz powiedział w więzieniu w dniu 12 kwietnia, że przejście na terytorium austriackie miało poważną przyczynę, którą przyszłość dopiero wyświetli⁸. Zachodzi pytanie, czy kryło się co jeszcze poza wymienioną powyżej niekorzystną sytuacją militarną?

Rozważenie tego należy oprzeć na dwóch założeniach. Po pierwsze, musiał to być fakt wagę którego pojął Langiewicz w czasie bitwy grochowskiej; po drugie, musiało to być coś, czego nie mógł powiedzieć swojemu sztabowi, a nawet redaktorowi „Wanderera”. Langiewicz miał wprawdzie zamiar opuszczenia dowodzonego przez się oddziału, ale miał uczynić to po doprowadzeniu go w Góry Świętokrzyskie i po zaprowadzeniu w nim ładu i karności wojskowej⁹. Dnia 17 marca w Chrobrzu wyraził życzenie pozostania tam przez kilka dni. W dniu następnym po rozłożeniu się obozem pod Grochowskimi życzenie to ponowił, gdyż miejsce to wydawało się bezpieczne na kilkudniowy pobyt¹⁰. Tymczasem już w kilka godzin potem, pod koniec pierwszej części bitwy powiedział do szefa sztabu W. Bentkowskiego: „Wyszukaj też na mapie i wytnij drogę mniej więcej bezpieczniejszą dla kilkunastu koni do granicy galicyjskiej”¹¹. Zaś po bitwie na naradzie w Wełczu oświadczył stanowczo, że udaje się do Galicji dla uregulowania ważnych spraw z Rządem Narodowym¹².

Musiały w tym czasie zajść jakieś wydarzenia, które wpłynęły na takie właśnie stanowisko. Jakież to mogły być wydarzenia?

Po rozłożeniu się obozem armii Langiewicza pod Grochowskimi rozesłano niezwłocznie w okolice oddziały po żywność i furaż. Oddziały takie wysłano do Wełcza, Galowa, Szańca i Bogucic. Na oddziałek wysłany do Szańca napadli dragoni rosyjscy (szwadron kapitana Czutti) i po krótkiej walce cały oddziałek liczący 20 osób wyrąbali¹³. Pozostałe trzy oddziały powróciły z próżnymi wozami, przywoząc za to wiadomości, że w tych wsiach jest wojsko rosyjskie¹⁴. Dowódcy tych oddziałków nie omieszkali zapewne też zameldować o nieprzyjaznej, a nawet wrogiej postawie chłopów. Tak np. jeden oddziałek spotkał się z oporem grupy chłopów uzbrojonych w widły i cepy. Chłopi wiedząc, że w pobliżu znajdują się duże siły wojsk rosyjskich, nie pozwolili zabrać z boiska wymłóconego owsa nie zgadzając się na zapłatę nie tylko bonami, ale nawet złotem. Dowódca oddziałku nie chcąc rozprawić się z chłopami pod bokiemi nieprzyjaciela, odjeżdżając zapowiedział owemu gospodarzowi, że powróci tu jeszcze i wtedy zapłaci mu lepiej niż złotem. Można wnioskować, że zameldował o tym swym przełożonym i że doszło to do wiadomości

⁸ H. R z a d k o w s k a, op. cit., s. 287.

⁹ Tamże, s. 283.

¹⁰ W. B e n t k o w s k i, op. cit., s. 77, 111.

¹¹ Tamże, s. 130.

¹² Tamże, s. 171.

¹³ Akta zgonu parafii Szaniec z dnia 21 marca 1863, nr 81.

¹⁴ W. B e n t k o w s k i, op. cit., s. 111.

Langiewicza¹⁵. Nie trudno wyobrazić sobie jak ta wiadomość musiała przynębić dyktatora.

W dwie godziny potem, to jest w chwili wymarszu spod Grochowisk, powstańcy zostali ostrzelani z różnych stron. Wywołało to panikę wśród wojska i uniemożliwiło dowództwu wydanie jakichkolwiek rozkazów. Powstańcy wojska rosyjskiego nie widzieli, ani też wojsko rosyjskie nie widziało obozu powstańczego. Mimo to pociski nieprzyjacielskie były celne, jakkolwiek mało skuteczne: padały tam, gdzie przed chwilą znajdowało się opróżnione już obozowisko. „Widocznie Moskale najdokładniejszą o naszym obozowisku mieli wiadomość i ustawivszy działa oraz piechotę w zagajniku na kilkaset do sześćuset kroków od grobelki, otworzyli ogień działowy i karabinowy w kierunku tego obozowiska, śląc kule przez lekką elewację ponad nie bardzo jeszcze wysoki zagajnik”¹⁶. Słowem, było jasne, że Rosjanie mieli najdokładniejsze wiadomości o obozowisku powstańczym. Od kogo mogli mieć te wiadomości? Od własnego rozpoznania na pewno nie. Obóz był tu zaledwie kilka godzin, a gdyby nawet udało się zaobserwować go, to w lesistym terenie nie można było dokładnie określić kierunku i odległości. Wiadomość uzyskać musiał nieprzyjaciel od ludzi znających dokładnie ten teren, od chłopów, którzy przed godziną i więcej przejeżdżali tędy, lub przychodzili przypatrzeć się powstańcom. Z opisu bitwy wiadomo, że faktycznie tak było — ze wszystkich stron wojska rosyjskie były naprowadzane przez miejscowych chłopów¹⁷.

W dwie godziny później zaszło jeszcze bardziej znamienne wydarzenie, które niewątpliwie pogłębiło decyzję udania się do Galicji. Gdy Langiewicz ze sztabem powrócił z rekonesansu było ciemno. Spadły świeżo śnieg rozjaśniał nieco widoczność, umożliwiając rozpoznanie sylwetek. Większość powstańców zebrała się na smugu między dwoma wysokopiennymi lasami. Panował ożywiony, ale bezładny ruch. Wśród nawoływania kręcili się i przesuwali strzelcy, kosynierzy, ułani, a wśród nich (jak pisze Bentkowski) chłopci z biczami¹⁸. Byli to chłopci z Bogucic, wsi odległej o 3 km od pobojuwiska. Przyszli za namową oficerów rosyjskich, a mianowicie majora Jabłońskiego i kapitana Nasiekina. Oficerowie ci nastrzelawszy się z armat na obozowisko powstańcze, cofnęli się nad wieczorem do Bogucic. Tu w karczmie przy gorzałce opowiadali licznie zebranych chłopom jak to „strzepali” skórę powstańcom i zachęcali ich do udania się na pobojuwisko, to nachwytają koni i nabiorą wozów z rozbitego oddziału. Zebrała się więc grupa chłopów (i chłopców) w liczbie około 40 i zaopatrzywszy się w bicze i postronki udała się za łupem. Nie napotkawszy jednak ani koni do chwytania, ani wozów do zabrania, kręcili się zwartą grupką między powstańcami¹⁹.

Sztabowcy powróciwszy z rekonesansu zatrzymali się i poschodzili z koni. Langiewicz podszedł do chłopów. Przedstawivszy się zapytał ich, czy przyszli przypadkiem zaciągnąć się do polskiego wojska. Oni odpowiedzieli, że przyszli przyjrzeć się tylko powstańcom. Wtedy Langiewicz zapytał: „Czy poszlibyście do polskiego wojska gdyby was uwłaszczono i rozdano wam darmo wszystką ziemię dworską”? Odpowiedziano mu, że wtedy wszyscy — jak jeden mąż poszliby do wojska bić Rusków. Na to Langiewicz: „Dziękuję wam — niedługo będziecie uwłaszczeni, do-

¹⁵ W dniu 27 maja 1863 r. dowódca żandarmerii narodowej pułkownik Bończa przyjechał z całym oddziałem by wykonać wyrok za różne przewinienia popełnione przez ludność miejscową w związku z bitwą pod Grochowiskami. Wśród sześciu skazanych na powieszenie było czterech, którzy najaktywniej stawiali (z widłami) opór, w tym również i ten gospodarz, który nie chciał oddać owsa nawet za zapłatę złotem. Nazwiska tych chłopów jak i szczegóły tego wydarzenia są mi dokładnie znane i zostały opisane w znajdującym się w moim posiadaniu opracowaniu pod tytułem „W setną rocznicę bitwy pod Grochowiskami”.

¹⁶ W. Bentkowski, op. cit., s. 138.

¹⁷ S. Orzeł, op. cit., s. 463—465.

¹⁸ W. Bentkowski, op. cit., s. 138.

¹⁹ Tradycja żywa do dziś w Bogucicach.

staniecie na własność, za darmo, dworską ziemię, a dworów więcej już nie będzie". Po czym podawszy na pożegnanie rękę Grzegorzowi Rusakowi, Piotrowi Waligórze i kilku najbliższym stojącym, szybko oddalił się do grupy sztabowców²⁰.

Wydaje się więc, że Langiewicz z rozmowy tej wysnuł wniosek, iż należy wszystko uczynić co tylko możliwe by uzyskać aktywne włączenie się chłopów do walki o niepodległość, że należy zmienić program ideowy powstania na bardziej demokratyczny — rewolucyjny. Aby tego dokonać należało porozumieć się z Rządem Narodowym.

Czy zgodne to było z pochodzeniem i poglądami społecznymi Langiewicza? Langiewicz był pierwszym w Polsce na tak wysokim stanowisku nie szlachcicem, lecz zwykłym mieszczaninem. Ojciec Langiewicza — Wojciech, lekarz, w czasie powstania listopadowego podążył do Warszawy i tam udzielając pomocy lekarskiej powstańcom, zmarł z wycieńczenia, pozostawiając żonę i trzech nieletnich synów²¹; Marian był najmłodszym. Trudne i pełne niedostatków było ich życie w ciągłej trosce o przyodziewek. W liście z 16 lipca 1842 do najstarszego brata Aleksandra mały Marian wyraża ubolewanie, że nie ma go wśród nich. „Lecz moja nadzieja — pisał — będzie próżna, gdyż pewnie nawet nie masz porządnego przyodziewku”. A Józef, średni z braci, w swoim i Mariana imieniu do Aleksandra w liście z 9 października 1844 pisał: „Ja jestem teraz prawie bez odzieży. Surdut, jak wiesz, już liche mam jeden, spodnie to samo, a gatków wcale nie”²². Marian jako najmłodszy, zdierał odzież po starszych braciach. „Gatków” na pewno nie miał — zadatek to godny przywódcy sankiulotów. Gdy więc wybuchła wojna wyzwolenicza we Włoszech podążył tam aby walczyć przeciwko tyranii i uciskowi, w obronie demokracji. Garibaldi darzył go sympatią, zapowiadał mu świetną przyszłość, odznaczył go krzyżem wojskowym i stopniem oficerskim²³.

Przed wybuchem powstania Langiewicz powrócił do kraju i oddał się pod rozkazy Komitetu Centralnego. W powstaniu prowadził propagandę wśród mas ludności w ramach nakreślonych przez manifest Komitetu Centralnego. We wszystkich gminach wolnych od wojsk rosyjskich rozkazywał ogłaszać odezwy Rządu Narodowego, w tym uwłaszczenie chłopów²⁴.

W rozkazie dziennym w Welczu 19 marca, a więc tuż po bitwie pod Grochowiskami Langiewicz pisze: „Urząd mój dyktatorialny wymagał załatwienia wielu ważnych spraw cywilnych i wojskowych”²⁵. Tych ważnych spraw można się tylko domyślać. W listach do Ludwika Bulewskiego pisał: „W ośmiu tygodniach walki nabyłem najmocniejszego przekonania, że o własnych siłach zwyciężyć możemy, lecz mamy pomiędzy sobą wrogów niebezpieczniejszych niż Moskwa. Mamy potężne żywioły krajowe, które stosownym działaniem militarnym i politycznym zamieniają się w masy wojenne”²⁶. O nadziejach dyplomatów polskich na Francję napoleońską pisał: „Odciągało to naród od szukania ratunku we własnych siłach i oddalało nas od obozu rewolucyjnego, jedynego sprzymierzeńca szczerego, bo mającego po równi z nami interes radykalnego obalenia rządów, które ludy i narody uważają za swą trzodę”²⁷. O Rządzie Narodowym wyrażał się jak następuje: „Nie podlega wątpli-

²⁰ W młodości mojej (1913—1925 r.) znałem kilku uczestników tej wyprawy jak: Grzegorza Rusaka, Jana Rusaka, Macieja Nowaka, Stanisława Janiczko, przy czym z dwoma ostatnimi przeprowadzałem często rozmowy na te tematy, a przytoczone tu wypowiedzi Langiewicza pochodzą właśnie z ich relacji. Wypowiedzi innych osób były podobne.

²¹ H. R z a d k o w s k a, op. cit., s. 36 n.

²² M. L a n g i e w i c z, *Pisma*, oprac. H. R z a d k o w s k a, Kraków 1971, s. 38.

²³ Tamże, s. 14.

²⁴ AP Radom, rkps 32, k. 408.

²⁵ „Wiadomości z Pola Bitwy” nr 7 z 1863 r.

²⁶ M. L a n g i e w i c z, op. cit., s. 177.

²⁷ Tamże, s. 179.

wości, że Rząd Narodowy coraz głębiej wpada w sidła partii arystokratycznej-dyplomatycznej. Więc nie dziw, że wszystkie Twoje [Bulewskiego] usiłowania, ażeby kierowników powstania nakłonić do polityki czysto rewolucyjnej spełży na niczym. Jeżeli tak nadal pozostanie, porówno z Tobą sądzę, że powstanie upaść musi”²⁸. O urzędnikach powstańczych w Krakowie i Galicji i poza granicami dawnej Polski pisze: „Ci panowie szampanem się poją za pieniądze, które biedny rzemieślnik polski odejmował sobie i dzieciom, ażeby kupić prochu i ołowiu na Moskale”²⁹. Rozważając możliwości transportu z Galicji na tereny objęte powstaniem, Langiewicz pytał: „Czyż można było pragnąć większej łatwości do sprowadzenia do mego obozu w 2 tygodniach 30.000 sztuk broni i przynajmniej 20.000 ochotników? To wystarczyło, aby oswobodzić cały lewy brzeg Wisły i zorganizować powstanie mas”³⁰.

Na temat organizacji powstańczej w więzieniu pisał: „Powstanie nie stało się narodowym, masy stoją poza nim, a bez tych mas wobec braku broni palnej i amunicji nie podobna Moskwy wypędzić. Nie przypuszczam zaś, iżby Rząd Narodowy wyswobodzenie kraju osadzać chciał na obcej interwencji. Toż interwencja nie zależy od naszej woli, lecz od cudzej łaski i cudzych interesów. Jeżeli ona nas ocalić może, na ten czas prawdopodobnie naszego bytu nigdy nie odzyskamy”³¹. Do brata Aleksandra pisał między innymi z Londynu 1 maja 1866: „Mimo hałasów i przygotowań wojennych nie wierzę w wybuch wojny, a choćby takowa nastąpiła, nie spodziewam się po niej zmian radykalnych, chyba iżby się znalazła sposobność do samodzielnej akcji ludowej — — Napoleon nie jest zdolny, a nawet nie może zezwolić iżby elementa ludowe wmieszały się do gry dynastycznej”³².

Przytoczone powyżej wypowiedzi Langiewicza pozwalają stwierdzić, że po upadku dyktatury był on zwolennikiem walki o niepodległość opartej przede wszystkim o własne siły narodu, przy współudziale ze światowym obozem rewolucyjnym, bez oglądania się na iluzoryczną pomoc gabinetów. Siły zaś własne widział w udziale mas ludowych, które stosownym działaniem należało wyzwolić.

Walery Przyborowski, autor „Dziejów 1963 roku”, był zaskoczony listami Langiewicza, które poznał dopiero w 1905 roku. Ze zdziwieniem stwierdza, że Langiewicz „maluje się tutaj jako zapalony czerwieniec i rewolucjonista; powstaje na Rząd Narodowy, że wpada w sidła partii arystokratyczno-dyplomatycznej; żali się, że usiłowania, ażeby kierowników powstania nakłonić do polityki czysto rewolucyjnej spełży na niczym”³³. Józef Janowski, członek Rządu Narodowego, stwierdza w „Pamiętnikach”: „Znaliśmy dobrze polityczne przekonania Langiewicza, że one są zupełnie zgodne z naszymi”³⁴. Również Agaton Giller zaznacza, że nie można Langiewiczowi zarzucić przekonań umiarkowanych; był on, owszem, zwolennikiem zasad rewolucyjnych „Kółka”, które powstało przy Mazzinim³⁵. Było to Ognisko Rewolucyjne stworzone przez Leona Zienkowicza i Ludwika Bulewskiego, którzy reprezentowali podczas powstania styczniowego skrajną lewicę emigracji demokratycznej. Ognisko postulowało radykalniejsze rozwiązanie sprawy chłopskiej. Bulewski trzykrotnie przyjeżdżał do Krakowa z memoriałem w tej sprawie, ale jego rady nie zostały wzięte pod uwagę. Program ogniska przewidywał „wszechwładztwo ludu jako jedyną i naturalną władzę na ziemi”. Ziemia uznana będzie za własność ludu polskiego; zarząd jęj i uprawa pod nadzorem władz ludowych powierzona zo-

²⁸ Tamże, s. 183.

²⁹ Tamże, s. 211.

³⁰ Tamże, s. 213.

³¹ Tamże, s. 231.

³² T. Zychliński, *Wspomnienia z roku 1863*, Poznań 1888, s. 25 n.

³³ W. Przyborowski, *Uwagi o relacjach Langiewicza*, KH XIX, 1915, s. 339.

³⁴ J. K. Janowski, *Pamiętniki o powstaniu styczniowym t. I*, Lwów 1923, s. 236.

³⁵ A. Giller, *Historia Powstania Narodu Polskiego w 1861—1864 t. I*, Paryż 1867, s. 28.

stanie tym, którzy na niej podejmą pracę na mocy prawa, jakie lud wszechwładny ustanowi³⁶.

Z powyższego wynikałoby, że Langiewicz był demokratą—rewolucjonistą. Tymczasem większość historyków jest zupełnie innego zdania. Autor „Legendy powstania styczniowego” nazywa Langiewicza pseudo-wodzem³⁷. Inni historycy akcentują, że był związany z obozem „białych”, nazywają go „białym dyktatorem”, lub „małym Napoleonkiem”. U Strumpha-Wojtkiewicza czytamy: „Skutki tej drugiej imprezy dyktatorskiej okazały się fatalne. Zmówiwszy się z polską arystokracją, stawiając na czele powstania szlachtę ziemiańską i podnosząc w Goszczy chorągiew Matki Boskiej Langiewicz za jednym zamachem ukazał całemu światu sfalszowany obraz powstania”³⁸. W „Wielkiej Encyklopedii PWN” napisano o Langiewiczu: „związany z obozem białych, był przeciwny przekształceniu powstania w wojnę ludową, nie przyjmował do swych oddziałów chłopów, pacyfikował wsie powstające przeciw dworom”.

W roku 1967 ukazała się pierwsza biografia Langiewicza, w której autorka w oparciu o dokumenty, po uwzględnieniu jego wielkiego patriotyzmu i niezłomnej woli walki o wyzwolenie, przedstawiła go w innym niż dotychczas świetle. W zakończeniu stwierdza, że był bezsprzecznie demokratą, pragnął wolności społecznej i politycznej wszystkich ludów, ale przede wszystkim był patriotą polskim i że zasłużył na dobre imię w historii³⁹. Niestety — książka ta nie spotkała się z pozytywną oceną, zastrzyła jedynie „spór o barwę” Langiewicza⁴⁰, a nawet o sens jego poczynań. Recenzent wzmiankowanej biografii negując to wszystko, co autorka napisała dodatniego o Langiewiczu, tak pisze: „W monografii swej wychodzi autorka z apriorycznego założenia, że w okresie, którym się zajmuje — patriotyzm przytłumia stanowczo wszelkie inne dążenia, a sprzeczności społeczne ustępują wobec problemu niepodległości. Stąd wynika lekceważenie przez autorkę programów społecznych formułowanych przez obozy polityczne na emigracji i w kraju. Trudno ocenić pozytywnie ten nawrót do koncepcji zdystansowanych przez współczesną historiografię, wzbogaconą zainteresowaniami dla innych, niż tylko polityczna dziedzina życia narodu”⁴¹. Inny historyk — recenzent pisze: „Jako czytelnik biografii, nie odniosłem wrażenia, by ta rehabilitacja dała wynik pozytywny, a także by pozwoliła na zmodyfikowanie podręczników. A już zupełnie nie przekonuje mnie argument o potrzebie zostawienia mieszkańcom Poznańskiego, nazywającym ulice imieniem Langiewicza, a także działwie ze szkoły w Krotoszynie wybudowanej na miejscu jego domu rodzinnego przekonania, że generał był ofiarnym patriotą i odważnym powstańcem w walce o wolną i demokratyczną ojczyznę”⁴².

Jak z powyższego wynika, spory na temat Langiewicza trwają i pogłębiają się. Jedni widzą Langiewicza „białym” inni „czerwonym”, w zależności od tego, przez jakie patrzą okulary. Tymczasem poczynania Langiewicza należałoby rozpatrzyć przez pryzmat szeroko pojętego patriotyzmu, a nie przez kolorowe szkiełka. Langiewicz poświęcił się bez reszty sprawie oswobodzenia Polski i dla tej sprawy gotów był uczynić wszystko, co tylko jego zdaniem mogło być użyteczne, bez względu na kolor tego czynu.

Dnia 9 lutego, a więc w pierwszych tygodniach powstania, wydał odezwę do szlachty województwa sandomierskiego, gdzie po przypomnieniu jej negatywnego

³⁶ H. Rządowska, op. cit., s. 63.

³⁷ J. Krzyżanowski, *Legenda powstania styczniowego*, [w:] *Dziedzictwo literackie powstania styczniowego*, Warszawa 1964, s. 8.

³⁸ St. Strumpha-Wojtkiewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1963, s. 78.

³⁹ H. Rządowska, op. cit., s. 413.

⁴⁰ J. Skowronek, *Spór o barwy wodza*, „Kultura” nr 35 z 1967.

⁴¹ I. Koberdowa, PH LIX, 1968, z. 1, s. 180—182.

⁴² Z. Stankiewicz, KH LXXVI, 1969, nr 3, s. 659—663.

stosunku do powstania, po stwierdzeniu, że tym samym utraciła prawo do ziemi po przodkach, wzywa ją do opamiętania się i wstąpienia w szeregi powstańcze, obiecując jej za to obronę przed „galicjadą”⁴³. Jedynym celem tej odezwy było pragnienie aktywniejszego włączenia sfer ziemiańskich w nurt spraw powstańczych, co ze względu na posiadanie przez nią broni miało pierwszorzędne znaczenie. Dopatrywanie się w tej odezwie „białego” koloru Langiewicza jest bezprzedmiotowe.

Podczas bitwy pod Grochowiskami Langiewicz doszedł do wniosku, że bez poparcia chłopstwa nie można prowadzić skutecznie partyzantki, że należy wszystko uczynić, by poparcie to uzyskać. Tak więc Langiewicz z racji swego patriotyzmu gotów był do najbardziej rewolucyjnego czynu (być może łącznie z rozparcelowaniem folwarków), byle to było pomocne w osiągnięciu niepodległości. W związku z powyższym relacje chłopów z pobojuwiska grochowiskiego o wypowiedzi Langiewicza: „niedługo będziecie uwłaszczeni, dostaniecie na własność, za darmo, dworską ziemię, a dworów więcej nie będzie” — przyjąć trzeba za obietnicę, którą zamierzał zrealizować⁴⁴.

Udanie się Langiewicza do Galicji miało zapewne na celu realizację tej obietnicy wspólnie z Rządem Narodowym i to wydaje się być tą ważną przyczyną, o której pisał w rozkazie dziennym z 19 marca i o której mówił redaktorowi „Wanderera”. Mówiąc wtedy, że przyszłość tę sprawę wyświeтли, Langiewicz miał zapewne nadzieję na uwolnienie z więzienia i doprowadzenie dzieła do końca. Niestety, stało się inaczej.

W roku 1866 podczas pobytu w Turcji Langiewicz pisał do swych towarzyszy: „Wszędzie szukam środków potrzebnych do przygotowania u nas czynu samodzielnego (nie opartego na interwencji). W tych zabiegach ukrywam się bardziej przed swoimi, niż przed jawnymi wrogami naszymi, bo sami sobie jesteśmy najniebezpieczniejszymi wrogami”⁴⁵. Zdanie to wyraźnie tłumaczy, dlaczego nie zwierzał się ze swych zamierzeń.

Langiewicz był człowiekiem czynu, małowównym, zamkniętym w sobie, z zamierzeń swych nie zwierzał się nikomu, a ponieważ nie ziściły się — musimy się ich domyślać. Domysły te muszą jednak iść we właściwym kierunku i mieć choćby częściowe uzasadnienie w dokumentach i innych przekazach źródłowych. Nie narazimy się więc chyba na zbyt wielkie ryzyko, jeżeli pokusimy się o twierdzenie, że Langiewicz chcąc pozyskać szerokie masy chłopskie do celów militarnych, zamierzał zmienić w porozumieniu z Rządem Narodowym program ideowy powstania na bardziej rewolucyjny i w tym właśnie celu udał się do Galicji.

⁴³ M. Langiewicz, *Pisma*, s. 68.

⁴⁴ Tradycja o tej obietnicy przetrwała długie lata, dosięgła mnie jeszcze w młodości (w latach 1913—1925) i wytworzyła przychylną opinię odnośnie osoby Langiewicza, co jest w jasnej sprzeczności z nieprzychylną tradycją o samym powstaniu. Dziś o obietnicach tych nikt nie pamięta, bo zresztą dawno już zdezaktualizowały się, ale imię Langiewicza (zwłaszcza u starszej generacji) cieszy się nadal dobrą opinią — niepodobną wcale do tej jaką daje mu dzisiaj większość historyków.

⁴⁵ J. Jarzembowski, *Mówią ludzie roku 1863*, London [1963] s. 290.